

Roger Crowley, *Morskie imperia. Batalia o panowanie na Morzu Śródziemnym 1521–1580*, Wydawnictwo Rebis, Poznań 2012, ss. 403

W odniesieniu do polskiej historiografii wojaskowej, problematyka wojen morskich traktowana była zawsze w dość specyficzny sposób. Co prawda odbiorców, tzw. konsumentów tego typu historii jest wielu, wręcz coraz więcej, ale równocześnie niewielu profesjonalnych historyków decyduje się na prowadzenie badań nad tą tematyką. O ile coś powstaje, to odnosi się albo do polskich dziejów morskich, albo XX w. Cała reszta marynistyki stanowi swobodną czarną plamę. Co prawda przez lata drobne kwestie podejmowały „Przegląd Morski” czy też „Morze”, ale studia tam prezentowane są traktowane jako mało istotne przez świat nauki. Dziwi to tym bardziej, że takie opinie prezentowane są przez historyków wojskowości, którzy wojnami na morzu zasadniczo nigdy się nie zajmowali. Takie postępowanie dorobku, choćby „Morza”, jest kompletnie niezrozumiałe. Współcześnie obok nadal istniejącego „Przeglądu Morskiego” silną pozycję na rynku uzyskiwały trzy czasopisma historyczno-wojskowe o tematyce marynistycznej: „Okręty Wojenne”, „Morza Statki i Okręty” i „Okręty”. Co prawda także na ich łamach 90 procent zamieszczanych materiałów odnosi się do dziejów XX w., to jednak dzięki choćby Krzysztofowi Gerlachowi, Piotrowi Olendrowi czy Annie Pastorek tematyka czasów nowożytnych

czy nawet starożytnych na morzu się pojawia. Można więc uznać, że mamy do czynienia z prawdziwą pustynią badawczą. Na takim swoistym bezrybiu pojawia się oto dzieło Rogera Crowleya. Co prawda jest to tylko tłumaczenie, ale za to jakże cenna i znakomita praca. Trudno się więc dziwić, że opracowanie to doczekało się kilku nagród w Wielkiej Brytanii, w tym tytułu najlepszej książki historycznej roku. W tym miejscu warto poświęcić kilka słów kondycji polskiej nauki historycznej. Praca Rogera Crowleya nie mogłaby w Polsce doczekać się podobnych zaszczytów, nie miałyby też, jak można sądzić, szansy na żadną nagrodę, a nawet na pozytywną ocenę środowiska z jądra polskiej nauki historycznej. Powód zasadniczy dotyczyłby bazy źródłowej. Przyjęty w Polsce schemat oceny pracy pozwala rozpocząć takową od oceny bazy źródłowej, a tej u Crowleya nie ma. Nie odsiedział odpowiedniej liczby godzin w archiwach włoskich, hiszpańskich czy tureckich. Można wręcz z dużą dozą pewności uznać, że czytanie tekstów w starożytnym nie należy do największych zalet Autora omawianej książki. Tylko czy to ma jakieś znaczenie? Na polu polskiej historiografii wojaskowej ma, bo przecież musi ona trzymać najwyższy z wyimaginowanych standardów naukowych, jednak nie ma, jak się okazuje, na świecie. Tam książka broni się swoją treścią, doskonałą narracją, świetną bazą bibliograficzną, która pozwoliła Autorowi na poznanie i oddanie klimatu epoki, wydarzeń, na stworzenia dzieła.

Na podstawie tej pracy można, niestety, dostrzec, jak daleko pozostaliśmy jako polscy historycy poza głównym nurtem nauki światowej. Nie pomogą nam żadne reformy, żadne listy czasopism punktowanych czy kolejne oceny nieomylnych recenzentów, stwarzamy bowiem tylko kolejne bariery, a naszych książek i tak nikt nie czyta i coraz mniej osób kupuje. Są nudne, nieciekawe, pseudonaukowe, ale za to oparte o najwyższe walory moralne, których jak świętego Grała broni grupa najbardziej utytułowanych mistrzów cechu naukowego. Świat się zmienia, a my zostajemy tacy sami, zaściankowi, trochę to przerażające.

Patrząc na pracę R. Croleya, doznajemy olśnienia, że porusza on tematy dla polskiej historiografii dotąd zamknięte i niedostępne. Wojny na morzu epoki nowożytnej nie doczekały się porządnego ujęcia. Ani przed wojną Witold Hupert, ani po wojnie Edmund Kosiarz czy Paweł Piotr Wieczorkiewicz nie zdołali zasypać tej swoistej białej plamy. Dlatego tak cenną pozycją jest praca R. Crowleya. Jej największą zaletą jest fakt, że nie jest ona kolejnym nudnym zapisem rejsów, kampanii morskich, bitew czy potyczek, ale rysem historycznym ukazującym walkę o panowanie nad Morzem Śródziemnym pomiędzy światem Orientu a światem Zachodu. Te wielowiekowe zmagania Turcji – Orientu z Habsburgami i ich sojusznikami – Zachodem, zwłaszcza tu, na wodach śródziemnomorskich, miały wielkie znaczenie.

Autor pokazuje, jak rozwijała się w XVI w. potęga państwa tureckiego, które pod rządami Sulejmana Wspaniałego i jego następców stawało się nie tylko coraz większe, ale również coraz bardziej niebezpieczne dla zachodniej Europy. Podboje prowadzone były nie tylko na lądzie, ale także na morzu. Tu zaś ogromne znaczenie miały nie tylko zdobycze jak wyspa Rodos, z której Turcy zdołali wygnąć swoich nieprzejednanych wrogów, czyli rycerzy zakonnych, ale także działalność arabskich korsarzy czy następnie tureckich już admirałów. Opisy budowy kolejnych eskadr tureckich galer, które pod wodzą Barbossy miały zdobyć panowanie na morzu, czy też ich starć z eskadrami Andrea Doria i innych admirałów zachodu przeplatają się na kartach tej książki. Na szczęście Autor nie zaserwował czytelnikowi samych opisów bitew, kolejnych manewrów, zmieniających się wiatrów czy też wydolności galerników. Przedstawia bowiem kolejne ofensywy czy to floty tureckiej, czy to eskadr chrześcijańskich na tle wydarzeń politycznych, rywalizacji o wpływy w świecie chrześcijańskim, a także sporów pomiędzy Habsburgami a ich odwiecznym wrogiem, czyli królami francuskimi. To właśnie doskonale wykorzystując spory pomiędzy głównymi graczami politycznymi na Zachodzie, Turcja była w stanie rozwijać swoje podboje, z czasem uzyskując dominującą pozycję na Morzu Śródziemnym. Orient nigdy nie był tak daleko na Zachodzie jak właśnie w tym czasie, to był szczyt jego potęgi. Na Morzu Śródziem-

nym dominowały tureckie galery, porywając ludzi na wszystkich możliwych wybrzeżach chrześcijańskich. Strach był w tym czasie wszechobecny, los chrześcijańskich więźniów jednoznaczny. Na targach niewolników w Anadolii ceny zaś nigdy nie były takie niskie. R. Crowley zdołał oddać atmosferę tamtych wydarzeń i to jest jedna z wielkich zalet recenzowanej książki.

Centralnym elementem rozważań pozostaje kampania, której celem było zdobycie przez Turcję Malty. Ta mała wysępka na środku Morza Śródziemnego stała się nie tylko nową bazą chrześcijańskich rycerzy, ale także skałą ich oporu skierowanego przeciwko dominacji Wschodu. Powoli rozbudowywana, fortyfikowana, stała się symbolem oporu sił chrześcijańskich. Wielką rolę w tym procesie odegrał wielki mistrz Jeanne de La Vette. Nie tylko pamiętał on, jak opuszczany był w niesławie przez niego i jego towarzyszy Rodos, ale doskonale wiedział, że Turcy przybędą zdobyć Malte wcześniej czy później. Stąd jego decyzje, by budować kolejne forty, otaczać je pasami umocnień, budować kolejne, coraz lepiej zaprojektowane raveliny tak, by chronić nie tylko ludność Malty, ale również by port na wyspie stawał się coraz bezpieczniejszym. Dla R. Crowleya to właśnie walki o Malte stają się głównym elementem rozważań. Tu skupia swoją uwagę, opisuje kolejne tygodnie oblężenia, w tym zwłaszcza te najbardziej dramatyczne walki o fort San Elmo. Dla Autora to właśnie odwaga dowódcy, jego zdol-

ność do organizowania zapału obrońców, przekonanie, że nie ma się gdzie wycofać, a zwycięstwo jest możliwe, stały się przyczynami nie tylko sukcesu, ale również zatrzymania tureckiej nawały. Walki o Malte, zakończone sukcesem chrześcijan, nie oznaczały końca walk, ale były elementem przełamania tureckiej przewagi. Od tego momentu siły tureckie nie były już tak pewne swej przewagi, a chrześcijanie tak bardzo zepchnięci do defensywy. Jeśli gdzieś wojna Wschodu z Zachodem dokonała lekkiego zwrotu, to właśnie tam, na maltańskiej skale po środku Morza Śródziemnego.

Ta niezwykła, pełna dynamizmu książka kończy się wielką kampanią wojenną, która prowadzona była na lądzie i na morzu. W tym drugim teatrze wojennym doprowadziła ona do największej w dziejach bitwy flot wiosłowych, bitwy pod Lepanto. Możliwe, że nie ma zdarzeń w dziejach, które zadecydowały o losach całego świata, ale na pewno bywają takie, które na te losy wpłynęły wyjątkowo, bardziej niż inne. Bitwa pod Lepanto jest nie tylko ogromnym wydarzeniem w dziejach wojen morskich, jedną z największych bitew morskich w ogóle, ale także swoistym końcem świata średniowiecznego na morzu. Nigdy później floty wiosłowe, floty galer nie miały odegrać na morzu takiej roli. Świat dominacji żagla nad wiosłem powoli i nieubłaganie od lat budował swoją pozycję. Eskadry żaglowców miały na następne stulecia zdominować morskie pole walki, po-

dobnie zresztą jak artyleria ostatecznie wyprzeć abordaż z pierwszego miejsca rozstrzygania starć na morzu. Lepanto to już ostatnie starcie starego świata.

Autor przedstawia delikatną grę dyplomatyczną, która miała doprowadzić do powstania koalicji Świętej Ligii antytureckiej. Kolejne działania papieża, który nie tylko chciał przewodzić światu chrześcijańskiemu, ale również zyskać sławę obrońcy chrześcijańskiej wiary. Podobne myśli krążyły także wokół króla Hiszpanii Filipa II Habsburga, który nie bez powodu chciał wpływać na to, kto będzie dowodził flotą chrześcijańską, gdzie zostanie ona skierowana. Każdy z wielkich przywódców ówczesnego świata chciał, by to jemu właśnie przypało zwycięstwo w walce z Turcją i światem islamu. Bitwa pod Lepanto doczekała się wielu opracowań w światowej historiografii. W tym względzie praca R. Crowleya nie jest w żadnym zakresie odkrywczą. Przebieg samej bitwy odtworzony został bez większych błędów, z zachowaniem podstawowej faktografii. Warto jednak pamiętać, że celem Autora nie było omówienie samej bitwy czy nawet kampanii, ale walki o panowanie nad Morzem Śródziemnym w dłuższej perspektywie.

Losy zwycięzców spod Lepanto, jak choćby do Juana de Austria, nie zawsze były szczęśliwe. Jego namiestnictwo w Niderlandach nie przyniosło mu już sukcesów, a cień Lepanto ścigał go do końca dni. Los tych, którzy przegrali, był jeszcze bardziej niepomysłny, a przesyłka z zielonym sznurem najmniejszym wymiarem gniewu sułtańskiego. Lepanto nie było ostatnim starciem świata islamu z zachodnią Europą. Miały nadejść jeszcze czasy Cecory, Chocimia, Kamieńca Podolskiego, Wiednia czy Zenty, ale to właśnie tam, na wodach Lepanto, Turcja znalazła swojego pogromcę. To właśnie tam skończył się realnie pochód Orientu na Zachód.

Książka R. Crowleya została pięknie wydana, doskonale zilustrowana, nawet rysunki zostały wykonane bardzo starannie. Całość jest więc uczną dla czytelnika. Wydawca zadbał o jak najwyższy standard edytorski a dr hab. Maciej Forycki o standard merytoryczny. Całość jest dowodem, że można w Polsce wydawać dobre tłumaczenia znakomitych książek z Zachodu. Oby takich propozycji na polskim rynku pojawiło się więcej.

► Maciej Franz